

Przedwzmacniacz liniowy
Ayon Audio SPHERIS II LINESTAGE

Cena: 118 000 zł

Producent: [Ayon Audio](#)

Kontakt:

Gerhard Hirt | Hart 18 | A-8101 Gratkorn | Austria
tel.: +43 3124 24954 | fax: +43 3124 24955

e-mail: ayon@ayonaudio.com

Kraj pochodzenia: Austria

Strona producenta: [Ayon Audio](#)

Polska strona firmy: [Ayon Audio](#)

Dystrybucja w Polsce: [Eter Audio](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Wojciech Pacuła | Eter Audio/Piksel Studio

Jestem posiadaczem przedwzmacniacza Ayon Audio Polaris – najpierw w wersji II, a teraz III, od początku 2009 roku. I jestem z tego powodu szczęśliwy. To jeden z najlepszych, najmniej ingerujących preampów jakie znam. Nie jest najlepszy, taki [Thrax Audio Dionysos](#), czy też [Convergent Audio Technology CL1 Legend](#) pokazały kilka rzeczy, których Polaris III nie potrafił, jednak tragedii nie było. Wiem przy tym, że przede mną wciąż nieodkryty łąd przedwzmacniaczy [Soulution](#), [Kondo](#), [Aesthetix](#), [Vitus Audio](#) itd. Mimo to, na dzień dzisiejszy, Polaris III broni się wyjątkową przezroczystością, niezależnie od tego, do jak drogiego systemu go wepniemy. Myślę, że głównym powodem tego stanu rzeczy jest niebywała prostota toru – to tylko trzy elementy – kondensator sprzęgający, lampa C3m Siemens (pentoda pracująca w tej implementacji jako trioda) oraz transformator z wieloma odczepami i selektorem, pracujący jako regulator napięcia wyjściowego (siły głosu). Tak naprawdę, to przypomina to układ pasywny, jak np. w przedwzmacniaczu [Music First Audio MkII Copper](#), z dodanym modulem wzmacniającym. Jest jeszcze jedna firma, która z tego schematu korzysta – grecki [Ypsilon](#), z właśnie przetestowanym w „Stereophile’u” (Michael Fremer, Vol.34 No.7, July 2011) modelem PST-100 MkII, w którym mamy możliwość wybrania, czy korzystamy z trybu pasywnego (tylko z transformatorami), czy aktywnego (z trafem i lampą).

Równie ważne jest zasilanie. Testując model Polaris II, który został pokazany tuż przed tym, jak opracowano AC-Regenerator, zachwyciłem się jego dźwiękiem, ale też wskazywałem na kilka elementów, które można by poprawić. I największą słabość wersji II, czyli lekkie zamglenie wysokich tonów, wraz z poprawioną rozdzielczością dał właśnie nowy zasilacz, zmieniający moją wersję w Polaris III. Skok był bardzo duży i na długo zapomniałem o tym, że mam w torze przedwzmacniacz – na tyle poważnie, że zapomniałem też, że należałoby go przetestować, żeby wiedzieli państwo, z czym testuję sprzęt. Po prostu wziąłem Polaris III z dobrodziejstwem inwentarza i nie chciałem się tym dzielić... Mam jednak nadzieję, że ten test w części to zrekompensuje – oprócz innych przedwzmacniaczy podstawą do porównania będzie bowiem mój własny preamp, a jego charakter zostanie w pełni ukazany i wielokrotnie przywołany jako punkt odniesienia.

Muszę przy tym wspomnieć, że przez długi, długi czas ignorowałem istnienie Spherisa, najpierw w

podstawowej formie, a potem w wersji II, ponieważ wydawało mi się, że to po prostu zbalansowany Polaris. I tyle. Napisałem to Gerhardowi, a ten odpisał mi tak:

Drogi Wojtku!

Musisz wiedzieć, że Polaris III jest fantastycznym przedwzmacniaczem i wielu topowych recenzentów i audiofilów z całego świata darzy go niezwykłym respektem i uważa, że to w ogóle jeden z najlepszych lampowych przedwzmacniaczy jaki jest obecnie w sprzedaży, niezależnie od pieniędzy, jakie masz do dyspozycji. Jeśli zrobilibyśmy Polaris w formie zbalansowanej nie byłoby żadnej różnicy w dźwięku pomiędzy obydwoma trybami. To błędne zrozumienie tego problemu przez wielu audiofilów, którzy myślą: „oh, mam zbalansowany preamp i teraz wszystko brzmi lepiej”, a w wielu przypadkach jest nawet gorzej niż z RCA. Wiem, że wiele firm zajmujących się sprzętem lampowym stosuje ten trick z torem zbalansowanym w swoich topowych modelach, żeby jakoś uzasadnić ich istnienie, żeby mieć „topowy model”. Tak naprawdę dźwięk nie jest w nich wcale lepszy niż w podstawowych, niezbalansowanych wersjach.

Mówiąc o Polarisie III i Spherisie II trzeba oczywiście wziąć pod uwagę ogromną różnicę w cenie: Spheris II – Linestage to 30 000 euro, a trzeba do tego dodać Spheris II – Phonostage, a to kolejne 25 000 euro. Mówimy więc o przedwzmacniaczu za 55 000 euro...

Rozumiem więc tych, którzy słuchając Spherisa II nie mogą uwierzyć, że jest aż tak duża różnica między nim i Polarisem III. W Spherisa zainwestowaliśmy tak wiele energii i czasu tylko po to, żeby stworzyć z niego ultymatywne urządzenie – i nie ma tu nic do rzeczy to, czy Spheris jest zbalansowany, czy nie. Dźwięk pochodzi z sekcji single-ended (niezbalansowanej), a nigdy z sekcji zbalansowanej. Jak widzisz, nie podążamy ślepo za trendami, żeby tylko się pod coś podczepić. Idziemy własną drogą i liczą się tylko wyniki, a nie to, jaka technologia, jaki układ itp. Staje się to oczywiste, kiedy otworzysz Spherisa i Polaris i zobaczysz, że obydwa w istotny sposób różnią się od urządzeń innych firm. Doszliśmy do tego specjalnego układu krok po kroku w ciągu wielu lat pracy i poprawek. Im krótszą ścieżkę sygnału osiągasz, tym większe trudności się przed tobą piętrzą – dostajesz jednak najlepszy dźwięk – oczywiście, jeśli wszystko jest dobrze zrobione...

Z poważaniem,
Gerhard

Cóż mogłem na to odpisać: „Amen bracie, amen...”

Do tej pory testowaliśmy następujące urządzenia Ayon Audio:

- Odtwarzacz Compact Disc Ayon Audio CD-2s; recenzja [TUTAJ](#)
- Odtwarzacz Compact Disc Ayon Audio CD-1s (w systemie); recenzja [TUTAJ](#)
- Przetwornik cyfrowo-analogowy Skylla; recenzja [TUTAJ](#)
- Odtwarzacz Compact Disc Ayon Audio CD-1; recenzja [TUTAJ](#)
- Odtwarzacz Compact Disc Ayon Audio CD-3; recenzja [TUTAJ](#)
- Odtwarzacz Compact Disc Ayon Audio CD-07; recenzja [TUTAJ](#)
- Wzmacniacz zintegrowany Ayon Audio 300B; recenzja [TUTAJ](#)
- Przedwzmacniacz liniowy Ayon Audio Polaris II; recenzja [TUTAJ](#)

ODSŁUCH

Nagrania wykorzystane w teście (wybór):

- Beverly Kenney, *Lonely And Blue*, Cellar Door Records/Sinatra Society of Japan, XQAM-1-22, CD.
- Brahms, *Piano Concerto No.1*, Kristian Zimerman, Berliner Philharmoniken, dyr. Simon Rattle, Deutsche Grammophon/Universal Classic & Jazz [Japan], UCCG-50061, SHM-CD.
- Dead Can Dance, *Into The Labyrinth*, 4AD Warner Music Japan, WPCB-10076, SACD/CD; recenzja [TUTAJ](#). · Dead Can Dance, *Spiritchaser*, 4AD/Warner Music Japan, WPCB-10078,

- SACD/CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Depeche Mode, *Personal Jesus 2011*, cdbong43, SP CD.
 - Depeche Mode, *Remixes 81-11: 2*, Mute, cdmutel18, CD.
 - Frank Sinatra, *Nice 'N' Easy*, Capitol/Mobile Fidelity, UDCD 790, gold-CD; recenzja [TUTAJ](#).
 - Frank Sinatra, *Only The Lonely*, Capitol/Mobile Fidelity, UDCD 792, gold-CD; recenzja [TUTAJ](#).
 - Gerry Mulligan Quartet, *Gerry Mulligan Quartet*, Pacific Jazz/EMI Music Japan, TOCJ-90035, HQCD.
 - Holst, *The Planets*, Buzz Ensemble, Mélanie Barney, Fidelio Musique, FACD028, CD.
 - Jan Fukumachi, *Jan Fukumachi at Steinway (Take 2)*, First Impression Music/Lasting Impression Music, LIM DXD 038, Special Version, silver-CD.
 - John and Vangelis, *The Friends Of Mr Cairo*, Polydor/Universal Music K.K. [Japan], UICY-9376, CD.
 - Kraftwerk, *Minimum-Maximum*, EMI, 334 996 2, 2 x SACD/CD.
 - Laurie Allyn, *Paradise*, Mode Records/Muzak, MZCS-1124, CD.
 - Leszek Możdżer, *Komeda*, ACT Music + Vision, ACT 9516-2, CD.
 - Lionel Richie, *Can't Slow Down [DeLuxe Edition]*, Motown/Universal, 181202, 2 x CD.
 - Madeleine Peyroux, *Standing On The Rooftop*, EmArcy/Pennywell Productions [Japan], UCCU-1335, CD.
 - Max Roach & Clifford Brown, *Daahoud*, Mainstream Records/Mobile Fidelity, MFCD826, CD.
 - Nina Simone, *Silk&Soul*, RCA/BMG, 596202, CD.
 - The Modern Jazz Quartet, *Pyramid*, Atlantic/Warner Music Japan, WPCR-25125, CD.
 - The Oscar Peterson Trio, *We Get Request*, Verve/Lasting Impression Music, LIM K2HD 032, K2HD; recenzja [TUTAJ](#).

Japońskie wersje płyt dostępne na [CD Japan](#).

„Did you see in the morning light
I really talked, yes I did, to Gods early dawning light
And I was privileged to be as I am to this day
To be with you. To be with you” –

śpiewa John Anderson w *The Friends Of Mr. Cairo*. Tak się czuję, kiedy słucham czegoś, co zamyka mnie w swoim świecie i co powoduje, że wszystko dookoła znika. Musi to być koincydencja muzyki i jej realizacji, tj. reprodukcji. Spheris II daje właśnie coś takiego. Mimo że, jak każde urządzenie, jest wynikiem kompromisów, że inne przedwzmacniacze mają też coś do powiedzenia i mówią nieco innym głosem, każdy swoim, to jednak urządzenie Ayona pozwala „odlecieć”.

Po kolei. Spheris II jest niezwykle „cichym” urządzeniem, w tym sensie, że niemal nie szumi. Właściwie to szumi na granicy percepcji – spędziłem jakiś czas z uchem przylepionym do ceramicznej kopułki kolumn GyrFalcon Ayona i wydawało mi się, że słyszę coś w rodzaju lekkiego „halo”. Nie jestem jednak pewien, czy tak naprawdę nie był to szum mojej krwi. To samo dotyczy przydzwięku – tego nie ma kompletnie. W dojściu do tych wniosków pomógł mi walnie wzmacniacz Soulution 710, którego zniekształcenia są na poziomie progu najlepszych urządzeń pomiarowych, jednak fakt, że przedwzmacniacz lampowy jest równie „cichy” jest czymś szczególnym. Pozwala to na pokazywanie samej muzyki, bez żadnych elementów pobocznych, bez zakłóceń. Spheris II jest też niesamowicie rozdzielczym i przezroczystym urządzeniem. Nie jest to kliniczna przezroczystość przedwzmacniaczy w rodzaju [Music First Audio MkII Copper](#), a raczej coś w rodzaju prawdziwego zniknięcia, jakby magicznej sztuczki.

Barwa urządzenia ustawiona jest bardzo ładnie, bo nakierowana jest na wyższy bas i środek. Od razu powiem, że [Thrax Audio Dionysos](#), Convergent Audio Technology CL1 [Legend](#), [Vitus Audio](#)

[SL-102](#) i Nagra PL-P ([TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)) miały lepiej wypełnioną niższą część średnicy. Ayon stara się niczego od siebie nie dodać, bez uciekania w zimne rejony (to raczej ciepłe urządzenie, jeśli już), ale właśnie owo „mięcho” gitar, męskich głosów, albo ciepłych kobiecych wokali, jak Madeleine Peyroux, w przywołanych preampach jest oddane trochę lepiej, w bardziej dojrzałej, a nawet przejrzałej formie.

Różnice nie są jednak duże. Bez bezpośredniego porównania trudno będzie komukolwiek to stwierdzić. Tym bardziej, jeśli będzie korzystał z końcówek Ayona – zarówno Triton Mono, jak i Vulcan II mają barwę nieco przesuniętą ku dołowi i z nimi wszystkie przywołane preampy mogą zagrać trochę za ciężko, trochę zbyt słodko.

Najważniejszą zaletą Spherisa II jest bowiem neutralność. Ale prawdziwa neutralność, wiążąca się z naturalnością. Urządzenie niemal niczego od siebie nie dodaje. Tj. nie podbarwia niczego, bo robi z sygnałem coś, czego przedwzmacniacze pasywne i przedwzmacniacz zintegrowany z odtwarzaczem Ancient Audio Air nie potrafią. Ale z drugiej strony też niemal nic nie zabiera. Sprawdziłem to właśnie podłączając do końcówek Ayona i Soultion odtwarzacz CD Ancient Audio Air bezpośrednio i za pośrednictwem Spherisa II. A różnice między tymi dwoma wersjami były bardzo duże. Tak się składa, że bez żadnego wyjątku, bez żadnego „ale” i zastrzeżenia wszystko lepsze było ze Spherisem. Jak kiedyś pisałem są systemy zaprojektowane do współpracy bez przedwzmacniacza – tak jest w firmowych systemach Ancient Audio, a i [Leben CS-660p](#) lepiej grał bezpośrednio z Airem. To jednak wyjątki. Z Ayonem słyhać było, że zwykle jednak w takim połączeniu czegoś brakuje i że odsłuch nie jest tak komfortowy, jak z preampem.

Ważną zmianą na plus z przedwzmacniaczem było wypełnienie podzakresów i obniżenie nieco barwy, przesunięcie akcentu na dół. Istotniejsze było jednak to, że przedwzmacniacz dodał nagraniom energii, życia, jakby uwypuklał źródła pozorne, jakby wcześniej wszystko było spłaszczone. To wyjątkowa umiejętność.

Zachowywał przy tym znakomitą barwę, to nie była „praca na częstotliwościach”, nie polegała na podkreśleniu jakiegoś zakresu. Po prostu dźwięk był czystszy, lepiej zorganizowany, a przez to bardziej miękki, cieplejszy. Pięknie pokazała to płyta Gerry Mulligan Quartet z 1952 roku, w ogóle pierwsza płyta nagrana przez wytwórnię Pacific Jazz Records, z ciepłym, miękkim brzmieniem. To oczywiście słaba technicznie realizacja, ale niezwykle „żywa”, komunikatywna, energetyczna – czy to saksofon Mulligana, czy trąbka Bakera – zawsze było to wydarzenie, jakaś całość zamknięta w kilku taktach, frazach.

Już wtedy słyhać też było wyjątkową jakość wysokich tonów. Nagranie ma oczywiście obcięte pasmo, inaczej się wtedy nie nagrywało, jednak nie jest to ścięcie ostrym filtrem, które wprowadzałyby też zmiany w paśmie użytecznym. Dlatego wszystkie podstawowe dźwięki są czyste, mocne. Co potwierdziła płyta *We Get Request* The Oscar Peterson Trio, przygotowana przez Winstona Ma w jego labelu Lasting Impression Music. To „pokazówka”, *exemplum*, że tak powiem tego, co jest na taśmach analogowych. A jest niewiarygodnie wiele. Rozpoczynające płytę uderzenia w dzwoneczek, albo przejazd po strunach fortepianu na początku *Corcovado* były niemal przerażające w swojej obecności. Dźwięk za chwilę stawał się nieco bardziej skompresowany i już nie tak namacalny, ale i tak nokoutował nowsze nagrania.

Spheris II pokazał to wszystko ładnie, lekko, z polotem. Jego góra i rozdzielczość są – stosunkowo, zachowując miarę rzeczy – sporo lepsze niż w Polarisie III. Jak pisałem we wstępie, przez długi czas myślałem, że droższy przedwzmacniacz jest po prostu zbalansowaną formą tańszego. A nie jest. To znaczy jest, ale jest też czymś więcej. Pierwsze ułknięcie niepokoju (bo to przecież nie do końca przyjemna myśl, że ma się coś gorszego, prawda?) poczułem oglądając wnętrze Spherisa II. Różnice między przedwzmacniaczami były oczywiste i bezdyskusyjne. Trzeba jednak usłyszeć je łeb w łeb, żeby zobaczyć, jak te zmiany przekładają się na dźwięk.

Spheris II gra znacznie głębszym i dźwięczniejszym dźwiękiem. Na pierwszy rzut oka Polaris III

wydaje się szybszy i bardziej otwarty, ale to złudne uczucie. Jest po prostu trochę lżejszy, trochę płytszy. Sporo tego „trochę” i może się wydawać, że trochę to niewiele. Tyle że w high-endzie nawet „ciutkę” urasta do dużej sprawy. Widzicie, jeśli macie lornetkę i niewielkie zbliżenie, wówczas duże rzeczy są widoczne, a małych nie zauważamy. Kiedy zwiększymy zoom, mniejsze rzeczy stają się widoczne i zaczynają grać ważną rolę w obrazie. I tak dalej. W audio niczego nie „zoomujemy”, zawsze liczy się pełny obraz, jednak to „zoomowanie” zachodzi w naszych głowach, po prostu coraz więcej słyszymy, coraz więcej słychać. I w tym kontekście to „trochę” Spherisa II to po prostu k...sko wiele!

A jak Spheris II gra, tak po prostu? Gra nieco ciepłym, ale bardzo otwartym dźwiękiem o dużej skali. Przekaz jest dość zrelaksowany, tj. przestrzeń budowana jest raczej za głośnikami, a źródła pozorne nie wychodzą w kierunku słuchacza. Lepiej dzięki temu wypadają nagrania orkiestrowe, jak płyta *Piano Concerto No.1* Brahmsa w wykonaniu Kristiana Zimermana (naszego rodaka przecież) i Berliner Philharmoniker pod dyr. Simona Rattle'a. Płyta została niedawno wznowiona w Japonii na SHM-CD i brzmi naprawdę fajnie. Ze Spherisem w torze przestrzeń była ogromna, a przekaz nieco łagodny, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Podobnie było, kiedy przesłuchiwałem płyty Dead Can Dance – żeby po prostu posłuchać coś, czego słucha Gerhard u siebie (patrz – wywiad z Gerhardem Hirtem w tym numerze „High Fidelity”). To było SPEKTAKL w ogromnej przestrzeni, z bardzo dużym rozmachem.

Przy mniejszych składach, jak przy super intymnej, najnowszej płycie Madeleine Peyroux *Standing On The Rooftop* zachowane zostały duże rozmiary źródeł, lekki dystans, ale nic nie zostało rozdęte. Głos wokalistki był bliżej nas, instrumenty dalej, słychać było dobre proporcje, zarówno dynamiczne, jak i przestrzenne. Potwierdziłem to płytą *Nice 'N' Easy* - głos Sinatry, szczególnie w utworze tytułowym, był duży, nasycony, treściwy. Słychać było feeling z jakim wszystko było śpiewane, luz, ale i coś w rodzaju pośpiechu – jak wiadomo, pod drzwiami studia nagraniowego na Sinatrę zawsze czekała limuzyna, bo zwykle właśnie się udawał na jakieś przyjęcie...

Urządzenie nie wyodrębnia brył, jak niektóre przedwzmacniacze. To może być linia podziału między tych, którzy wolą prezentację dalszą, ale z większym rozmachem i tych, którzy wolą bliżej, intymniej, ale w bardziej ściętniony sposób. Obydwa sposoby mają się nijak do rzeczywistości, ale przecież w audio mamy do czynienia tylko z próbą faksymile tego, co dzieje się na prawdziwej scenie, klubie, studiu itp.

Nie mówiłem jeszcze o basie – posłuchajmy wspomnianej płyty Peyroux, albo singla *Personal Jesus 2011* Depeche Mode, a uśmiechniemy się z zadowoleniem. Bas nie jest konturowany, a mimo to jest bardzo selektywny. I ma świetną barwę. Jest nieco miękki, ale niezwykle rytmiczny. I rytmiczność zaskoczy niejednego. W tym dźwięku nie ma ani tranzystora, ani lampy, tj. w ślepym teście byłoby mi trudno wskazać, jaka to technologia. To po prostu high-end w najlepszym wydaniu.

BUDOWA

Austriacki przedwzmacniacz w stosunku do poprzedniej wersji różni się przede wszystkim obudową – teraz dzieli ją z Polarisem III. Wciąż jest aluminiowa, ale teraz jest solidniejsza, ma zaokrąglone boki, a zasilacz ma tę samą wielkość, co główne urządzenie. Góra jest bardzo podobna – to gruba aluminiowa płyta z sześcioma sporymi otworami, pod którymi przymocowano chromowane siateczki. Na pierwszy rzut wygląda identycznie jak w Polarisie III, jednak po bliższej inspekcji okazuje się, że frezowanie owych slotów jest w obydwu przypadkach inne. No i wkręty mocujące płytę są u mnie zwykle, niklowane, a tutaj są chromowane. Takich, niby niewielkich różnic jest zresztą więcej.

Sekcja wzmacniająca

Front i tył

Przód Spherisa II jest dość oszczędny w manipulatory, a mimo to dzieje się tam więcej niż w Polarisie III. Mamy trzy, duże, chromowane gałki z zatopionymi w nich diodami. Diody znalazły się też pod przezroczystymi opaskami wokół gałek. Środkową regulujemy siłę głosu, lewą

zmieniamy wejście, a prawą balans. Pomiedzy tymi ostatnimi są jeszcze dwie diody – „Mute” i druga, wskazująca włączone zasilanie. Warto zwrócić uwagę na to, że gałka siły głosu zaczyna się na dole, a nie jak zwykle lekko z boku. Kiedy nią kręcimy, to czujemy, że mamy do dyspozycji więcej punktów wzmocnienia i całość przeskakuje znacznie gładziej, fajniej niż w Polarisie III. Z tyłu niby podobnie jak w tańszym przedwzmacniaczu, jednak różnice są istotne. Przede wszystkim mamy zbalansowane wejścia i wyjścia, a gniazda niezbalansowane to bardzo dobre WBT 0244. Wejść mamy sześć, z czego jedno jest zbalansowane. Gniazda są od siebie daleko, dlatego możemy korzystać z dowolnych interkonektów bez obawy, że ich wtyki się nie zmieszczą. Ciekawostką jest to, że tutaj gniazda lewego kanału (białe) są na górze, czyli tak, jak się to najczęściej robi, a w moim Polarisie znajdują się na dole... Z tyłu gniazda opisane są jako: Line 1... Line 6, jednak z przodu, przy gałce zmiany wejść jest inaczej – Line 1 to B1, a Line 6 to PH („Phono”). Wyjścia z przedwzmacniacza są trzy – dwa niezbalansowane i jedno zbalansowane. Z boku umieszczono wielopinowe, wojskowe gniazdo ze złoconymi pinami, którym przesyłamy napięcia z zasilacza. Kabel łączący zasilacz i główne urządzenie jest nieco inny niż w Polarisie – ma inną siateczkę i jest nieco bardziej giętki. Obok gniazda umieszczono dwa przełączniki hebelkowe – jednym wyłączamy podświetlenie gałek na przednim panelu, a drugim odłączamy masę sygnału od masy obudowy. To ostatnie jest szczególnie przydatne, jeśli w systemie słychać brum (przydźwięk).

Środek

Wnętrze Spherisa II Linestage różni się od Polarisia w dość istotny sposób. Układy podzielono między poszczególne sekcje, jednak wewnątrz jest szczelnie napakowane. Ciekawostka jest to, że w torze sygnału zbalansowanego mamy jedynie trzy elementy – kondensator sprzęgający, lampę wzmacniającą i transformator z odczepami, którym regulujemy siłę głosu. To jednak prostota pozorna. Najważniejsza różnica dotyczy liczby kanałów – tutaj mamy cztery, tj. dwa kanały w zbalansowanej formie. Mamy więc cztery lampy Siemens C3m, po dwie na kanał. Każdy kanał ma osobną płytkę ze złoconymi ścieżkami. Znajdziemy na niej znakomite, precyzyjne, węglowe oporniki, kondensatory elektrolityczne firmy Rifa i polipropylenowe – w torze Jantzen Audio Silver Z-Cap i Mundorf M-Cap Supreme Silver/Gold. Płytki kanałów są ustawione poziomo nad sobą. Lampy przykręcono poziomo do aluminiowego kształtownika.

Sygnał do nich trafia z płytki wejściowej. Są na niej przekaźniki oraz transformatory Lundhala symetryzujące niezbalansowany sygnał wejściowy. Na płycie są też przełączniki, którymi można zmienić przeznaczenie jednego z dwóch wyjść RCA – może pracować także jako wyjście do nagrywania. Nie nadaje się jednak dla wzmacniacza słuchawkowego, ponieważ po wyłączeniu wzmacniacza sygnał jest odcinany.

Równie ważny jak lampa jest układ regulujący napięcie wyjściowe. To cztery (po dwa na kanał) transformatory z odczepami wybieranymi w hermetycznym przełączniku. A ten połączono z silniczkiem, sterowanym metalowym pilotem zdalnego sterowania. Całość wygląda nieco lepiej niż w Polarisie. Nad całością dokręca się aluminiową blachę ekranującą. Z boku mamy bardzo rozbudowany zasilacz. To zupełna nowość, w Polarisie III jest znacznie mniejszy. Tutaj mamy potężny filtr typu Pi, z dwoma ogromnymi kondensatorami polipropylenowymi i dużym dławikiem Lundhala. To ciekawe, bo zasilacz, tj. AC-Regenerator ma podawać idealną sinusoidę. Najwyraźniej taki układ daje jednak określone zalety.

AC-Regenerator

Z zewnątrz zasilacz wygląda niemal identycznie jak zasilacz Polarisia – obudowa jest taka sama, jak w części wzmacniającej. Z przodu jest chromowany (to jedyna zmiana) wyłącznik sieciowy oraz alfanumeryczny wyświetlacz diodowy, pokazujący wybraną przez Gerharda Hirta częstotliwość napięcia zasilającego anody lamp. Po wielu próbach ustalił ją na 60 Hz. W amerykańskim teście Polarisia (Peter Breuninger, *Blurring the Line Between Real & Reproduction Music*, „The Absolute Sound”, Issue 211, March 2011, s. 120-128) redaktor się w tym pomylił – to nie jest wskaźnik częstotliwości napięcia wejściowego, a wyjściowego – dla lamp. A to jest niezależne od częstotliwości napięcia w danym kraju – to ostatecznie prawdziwy kondycjoner, generujący idealną

sinusoidę napięcia zasilającego lampy o częstotliwości 60 Hz i wielkości dokładnie takiej, jakiej potrzebują anody lamp. I wydaje mi się, że to wskazanie nie jest potrzebne, ostatecznie nigdy się nie zmienia. Lepiej byłoby pokazać tam np. wartość napięcia zasilającego (w gniazdku). Z tyłu jest tylko wielopinowe gniazdo, gniazdo EIC z wyłącznikiem i lampkę wskazującą błędnie włożony kabel zasilający (od strony wtyku Shuko).

Jeszcze o tym nie pisałem, ale zasilacz jest znacznie cięższy niż drugi box. Bo to bardzo zaawansowany produkt, przypominający mocny wzmacniacz. Jego podstawą są dwa duże transformatory toroidalne, z których jeden wygląda jak separujący 1:1 (może to być też ogromny dławik). Napięcie jest prostowane w czterech, tworzących prostownik pełnookresowy, lampach (diodach) CV135 Adzam. Po nich napięcie jest filtrowane w takim samym dużym polipropylenie, jak w głównym urządzeniu, oraz dużym dławiku. A obok jest clou urządzenia – potężny wzmacniacz, pracujący jako generator napięcia zasilającego dla lamp. Przykręcono go do dużego radiatora „jodelki”. Na osobnej płycie jest duży, półprzewodnikowy zasilacz żarzenia.

Specyfikacja techniczna (wg producenta):

Tryb pracy: czysta klasa A, pentoda w trybie triodowym

Lampy: C3m Siemens

Maksymalne napięcie wyjściowe (1 kHz): 40 V rms

Stosunek sygnał/szum: > 98 dB

Impedancja wyjściowa: 30 Ω

Impedancja wejściowa: > 1 MΩ

Pasma przenoszenia: 0,5 Hz-500 kHz

Całkowite zniekształcenia harmoniczne (1 kHz): < 0,01 %

Wejścia 5 x RCA, 1 x XLR

Wyjścia 2 x RCA, 1 x XLR

Pobór mocy (max): 300 W

Wymiary pre (WxDxH): 500 x 430 x 110 mm

Wymiary AC-Regenerator (WxDxH): 500 x 430 x 110 mm

Waga (pre & zasilacz): 43 kg

Dystrybucja w Polsce: [Eter Audio](#)

Kontakt:

[Eter Audio](#)

ul. Malborska 24

30-646 Kraków

tel./fax: 0048 12 425 51 20/30

tel. kom.: 0048 507 011 858

e-mail: info@nautilus.net.pl

URL: nautilus.net.pl